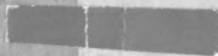


2827

3247

ZA CO?



151-

Leon hr. Tołsto

2829

W *co?*
Za co? *lp*
pro

Opowiadanie z czasów powstania polskiego w roku 1830/1.

Z PORTRETEM AUTORA.



WARSZAWA.
Druk E. Szyllera, Nowy-Świat 26.
1907.



65



882-311.6



11916: nr.
jest nie
wypoi.
E. Kostany

D.
26/6.46



LEON TADEUSZ
hr.

I.

Wiosną r. 1830 do majątku dziedzicznego pana Jaczewskiego, Różanki, przybył jedyny syn jego zmarłego przyjaciela, młody Józef Migurski. Jaczewski był to barczysty, dobrze zbudowany, o wysokiem czole, 65-letni starzec, z długimi siwymi wąsami na ceglasto-czerwonej twarzy, patryjota z czasów drugiego podziału Polski. Walczył on wraz z ojcem Migurskiego pod sztandarami Kościuszki i ze wszystkich sił swego patryjotyzmu nienawidził apokaliptycznej — jak zwykł był ją nazywać — grzesznicy Katarzyny II i nikczemnego jej kochanka, zdrajcy Poniatowskiego. Jak wierzył w nocy, że rankiem wszędzie znowu dzień, podobnie wierzył w odbudowanie Rzeczypospolitej. W roku 1812 dowodził Jaczewski jednym z pułków w armji Napoleona, którego ubóstwiał. Klęska Bonapartego zasmuciła go, mimo to nie

stracił wiary w odbudowanie, choćby poszarpanego, lecz bądź co bądź, Królestwa Polskiego. Otwarcie sejmu w Warszawie przez Aleksandra I, utwierdziło go w tych nadziejach, lecz święte przymierze, reakcja, jaka zapanowała w całej Europie, pyszałkowatość księcia Konstantego, oddaliły znowu ziszczenie się ukochanego marzenia. Od 1825-go roku Jaczewski zamieszkał u siebie na wsi, nie wyjeżdżając zupełnie ze swej Różanki i poświęcając cały swój czas gospodarce, polowaniu i odczytywaniu gazet i listów, za pośrednictwem których bacznie obserwował bieg wypadków politycznych, rozgrywających się w ojczyźnie.

Był on żonaty po raz drugi z ubogą, piękną szlachcianką, lecz małżeństwo to nie dało mu szczęścia. Nie kochał i nie szanował drugiej swojej żony, towarzysztwo jej ciążyło mu, obchodził się z nią źle i ordynarnie, jak gdyby pragnął tym sposobem okupić błąd, popełniony tym powtórnym związkiem.

Dzieci z drugiego małżeństwa nie miał. Po pierwszej żonie zostały mu dwie córki: starsza—Wanda, nadzwyczajnie piękna, świadoma swej urody i nudząca się na wsi, oraz młodsza—Albina, ulubienica ojca, żywa, zwinna dziewczynka,

o kędzierzawych blond włosach i szeroko rozwartych, podobnie jak u ojca, wielkich, błyszczących, szarych oczach.

Kiedy Józef Migurski przybył do Różanki, Albina liczyła 15 lat. Jeszcze jako student bywał Migurski w domu Jaczewskich w Wilnie, gdzie zamieszkiwali zimą, i wtedy już starał się przypodobać Wandzie; obecnie przybył on na wieś po raz pierwszy, jako dorosły, niezależny człowiek. Przyjazd młodzieńca sprawił przyjemność wszystkim mieszkańcom Różanki.

Staremu Józiu Migurski nasuwał wspomnienie przyjaciela dni młodości; prócz tego słuchał on z przyjemnością, jak Migurski, pełen żaru i różowych nadziei opowiadał o tem wrzeniu rewolucyjnem, jakie ujawnia się nietylko w Polsce, lecz i zagranicą, skąd dopiero co powrócił.

Pani Jaczewska lubiła Migurskiego, ponieważ stary mąż hamował się przy gościach i nie wymyślał jej, jak to miało miejsce zazwyczaj, dla ładu powodu.

Wanda była zadowolona, ponieważ wydawało się jej, że Migurski przyjechał dla niej i zamierza oświadczyć się o jej rękę; była zdecydowana wyrazić swą zgodę, zamierzała wszakże, jak

mawiała w rozmowie z sobą: *lui tenir la dragée haute*.

Albina była rada, ponieważ wszyscy czuli się zadowoleni. Nie sama tylko Wanda była przeświadczona, że Migurski przybył celem oświadczyć. Tegoż zdania, jakkolwiek nikt nie wspominał o tem, byli wszyscy w całym domu, zaczynając od starego Jaczewskiego, a kończąc na niańce, Ludwice.

Rzeczywiście, była to prawda.

Migurski przyjechał istotnie w tych zamiarach, przebywszy jednak tydzień, wyjechał z powrotem, jakiś zakłopotany i rozdrażniony, nie nie zaznaczywszy.

Niespodziewany ten wyjazd wprowadził wszystkich w zdumienie i nikt, z wyjątkiem Albiny, nie rozumiał jego powodu. Ona tylko знаła go, wiedząc, że ten leży w niej samej.

Spostrzegła, iż Migurski w czasie pobytu swego w Różance był szczególnie wesół i podniecony tylko wówczas, gdy znajdował się w jej towarzystwie.

Traktował ją, jak traktuje się dziecko, żartował z nią, drażnił, lecz ona kochając swą intuicją wyczuwała, że całe to zachowanie się jego nie było zacho-

waniem się dorosłego względem dziecka, lecz mężczyzny względem kobiety.

Widziała to w jego rozkochanym spojrzeniu i przyjaznym uśmiechu, jakim spotykał ją i przeprowadzał, ilekroć wchodziła lub wychodziła z pokoju. Nie umiała wytłómaczyć sobie, co to było, wszakże jego obecność sprawiała jej radość i mimowoli starała się czynić to, co jemu się podobało. A podobało mu się wszystko, cokolwiek uczyniła.

Lubił on patrzeć na nią, kiedy uganiała się z pięknym, ścigającym ją chartem, jak chart ten skakał na nią, liżąc jej zaróżowioną, promieniejącą twarz; lubił patrzeć na nią, gdy dla lada powodu wybuchała dźwięcznym, udzielającym się śmiechem; lubił, gdy w czasie nudnego kazania księdza, śmiejąc się wesoło, robiła oczami powagę; lubił patrzeć, gdy z nadzwyczajną prawdą, z niezwykle komiczną siłą udawała to starą niańkę, to pijanego sąsiada, to znów jego, Migurskiego, przechodząc z błyskawiczną szybkością od jednej postaci do drugiej. Przedewszystkiem zaś zachwycała go jej szczęśliwa radość życia. Zdawało się, jak gdyby przed chwilą dopiero poznała czar życia i zapragnęła z niego korzystać. Ta szczególna jej

uciecha zachwyciła Migurskiego, a że Albina wiedziała o tem, więc zaznaczała się z nią rozmyślnie. Dlatego też ona jedna wiedzieć mogła, dlaczego Migurski, przybywszy oświadczyć się o rękę Wandy, odjechał, nie uczyniwszy tego. Jakkolwiek nie zdecydowałaby się powiedzieć o tem nikomu, jakkolwiek sama sobie nie mówiła tego wyraźnie, czuła w głębi duszy, że Migurski pragnął zakochać się w jej siostrze, a tymczasem zakochał się w niej, w Albinie. Dziwiło ją to bardzo, gdyż zdawało się jej, iż w porównaniu z rozumną, wykształconą i piękną Wandą ona jest czemś zupełnie mizernem; dziwiło ją, lecz wiedziała, że mimo wszystko tak jest istotnie i że taki obrót rzeczy musi ją radować, ponieważ ze wszystkich sił swej duszy pokochała Migurskiego, a pokochała w ten sposób, jak kocha się po raz pierwszy i tylko raz jeden w życiu.

była prawniczką

II.

Z końcem lata w gazetach ukazały się wiadomości o rewolucji paryzkiej. Wkrótce potem poczęły napływać wieści, o przygotowujących się w Warszawie zaburzeniach.

Z lękiem i nadzieją oczekiwał Jaczewski, z każdą pocztą wiadomości o zabójstwie księcia Konstantego i o początku nowej rewolucji.

W listopadzie nareszcie otrzymano w Różance pierwsze wiadomości, najprzód o zamachu na Belweder i ucieczkę księcia Konstantego, później zaś o decyzji Sejmu, pozbawiającej dynastję Romanowych tronu polskiego, o ogłoszeniu niepodległości Polski i nominacji Chłopińskiego na dyktatora.

Powstanie nie dotarło jeszcze do Różanki, lecz wszyscy jej mieszkańcy uważnie śledzili za biegiem wypadków i przy-

gotowywali się do przyjęcia w niem osobistego udziału.

Stary Jaczewski porozumiewał się listownie ze swym dawnym przyjacielem, jednym z wodzów powstania, przyjmował wizyty tajemniczych faktorów żydów, odwiedzających go nie w interesach gospodarskich, lecz w sprawie rewolucji. Wogóle postanowił przyłączyć się do powstania, gdy przyjdzie pora po temu.

Pani Jaczewska w większym, niż zwykle, stopniu, troszczyła się o wygodę swego męża, przez co, jak zawsze, potęgowała jego rozdrażnienie.

Wanda wysłała na ręce przyjaciółki w Warszawie swoje brylanty z poleceniem, aby osiągnięte ze sprzedaży pieśniadze przelano do funduszu komitetu rewolucyjnego.

Albina myślała tylko o tem, co się dzieje z Migurskim. Wiedziała od ojca, że wstąpił do oddziału Dwernickiego, więc starała się dowiedzieć wszystkiego, co dotyczyło tego oddziału.

Migurski pisał do Różanki dwa razy: w pierwszym liście komunikował, iż wstąpił do wojska, w drugim, który nadszedł w połowie lutego, rozwodził się z zapalem o zwycięstwie pod Stoczkiem,

gdzie zdobyto sześć armat rosyjskich i wzięto do niewoli mnóstwo jeńców.

List jego kończył się następującemi słowami: „Zwycięstwo polaków, klęska moskali! Wiwat!“

Albina była zachwycona.

Przyglądając się mapie, obliczała, w którym miejscu i kiedy „moskale“ muszą być ostatecznie pokonani. Ilekroć ojciec zwolna otwierał nową pocztę, blada i drżała.

Pewnego dnia macocha, wszedłszy do jej pokoju, zastała ją przed lustrem w spodenkach i konfederatce. Albina zamierzała w męskim przebraniu uciec z domu, by przyłączyć się do wojska polskiego. Macocha zwierzyła się z tem ojcu. Jaczewski przywołał do siebie córkę i, maskując przed nią swoje uznanie, a nawet zachwyt, jaki w nim wzbudziła, począł czynić jej surowe wymówki, żądając, by zaniechała nedorzecznych zamiarów, t. j. przyjęcia czynnego udziału w wojnie.—„Zadanie kobiety jest inne: jej obowiązkiem kochać i pocieszać tych, którzy poświęcają się dla ojczyzny“—mówił. W obecnej chwila winna przebywać przy ojcu, być dlań pociechą i radością, a kiedyś przyjdzie czas, że wypełniać to będzie dla męża. Ja-

czewski wiedział, w jaki sposób należy oddziaływać na córkę. Dał jej do zrozumienia, że jest samotny i nieszczęśliwy.

A ona starając się powstrzymać łzy, które mimo to padały na rękaw ojcowskiego szlafroka, przytuliła się do starego, obiecując mu nie przedsiębrać nic bez jego przyzwolenia.



III.

Tylko ci, którzy doświadczyli tego, co polacy, gdy po rozdziale Rzeczypospolitej jedna część kraju uległa władzy nienawistnych Niemców, druga zaś jeszcze bardziej znienawidzonych „moskali“, ci tylko mogą zrozumieć ten zapal, jaki w r. 1830 i 1831 ogarnął Polaków, kiedy po tylu nieszczęśliwych próbach wyzwolenia kraju nowa nadzieja zdobycia wolności wydała im się możliwą. Ale nadzieja ta trwała krótko. Siły były zbyt nierównomierne i rewolucję zdławiono ponownie.

I znów dziesiątki tysięcy bezmyślnie uległych Rosjan spędzono do Polski; tu, pod dowództwem bądź Dybicza, bądź Paszkiewicza i najwyższego ich rozkazodawcy, Mikołaja I, żołnierze rosyjscy, nie zdając sobie sprawy, po co czynią to wszystko, napoiwszy ziemię krwioswoją i braci swych Polaków, zdławili

ich i oddali znowu pod władzę słabych i marnych ludzi; ludzie ci nie pragnęli ani wolności, ani zguיעenia polaków: oni chcieli tylko zaspokoić swą chciwość i próżność.

Warszawę zdobyto, pojedyncze oddziały zniesiono. Setki i tysiące ludzi rozstrzelano, skatowano pod pałkami, skazano na zesłanie. W liczbie tych ostatnich znajdował się i Migurski. Majątek jego skonfiskowano, on zaś został zaliczony, jako szeregowiec, do bataljonu linjowego w Uralsku.

Zimą roku 1832 przemieszkowali Jacezewscy w Wilnie, gdzie przenieśli się z powodu złego stanu zdrowia starego, który po r. 1831 począł cierpieć na serce. Tu też otrzymali list Migurskiego, pisany z fortecy. Donosił on, że jakkolwiek bolesnem jest dlań wszystko, co przeżył i co go oczekuje w przyszłości, cieszy się, że wypadło mu cierpieć za Ojczyznę, że nie zwątpił w tryumf tej świętej sprawy, której poświęcił część siebie samego i że chętnie oddałby resztę życia, gdyby jutro zaszła tego ponowna potrzeba.

W tem miejscu, przy odczytywaniu listu, starzec rozplakał się i przez długi czas nie mógł czytać dalej. W dalszym

ciągu listu, który Wanda odczytywała na głos, Migurski pisał, że bez względu na plany i marzenia, z którymi nosił się w czasie ostatniej swej wizyty w Różance, obecnie nie chce i nie może mówić o nich.

Znaczenie tych ostatnich słów Wanda i Albina zrozumiały na swój sposób, lecz nie zwierzały się z tem nikomu.

W końcu listu Migurski przesyłał życzenia dla wszystkich i, w tonie żartobliwym, podobnym do tego, z jakim zwracał się do Albiny w czasie swego pobytu w Różance, zapytywał ją, czy i obecnie umie biegać tak szybko, jak dawniej, na wyścigi z psem, i czy w dalszym ciągu umie tak dobrze naśladować ludzi.

Wreszcie staremu Migurskiemu życzył zdrowia, matce powodzenia w sprawach domowych, Wandzie odpowiedniego męża, Albinie zaś, aby nadal trwała w radości życia.

IV.

Stary Jaczewski coraz bardziej podupadał na zdrowiu tak, że w roku 1832 cała rodzina wyjechała zagranicę.

W Badenie poznała Wanda bogatego emigranta polskiego, którego zaślubiła. Tymczasem choroba Jaczewskiego czyniła coraz szybsze postępy, aż wreszcie, w początkach roku 1833, zmarł zagranicą na rękach Albiny. W chorobie nie pozwalał doglądać się żonie i do ostatnich chwil nie mógł jej darować błędu, że się z nią ożenił.

Pani Jaczewska wróciła na wieś z Albina, której głównym celem życia stał się Migurski. Wydawał się on jej największym bohaterem i męczennikiem, godnym, aby się cała poświęciła dla niego. Jeszcze przed swym wyjazdem zagranicę poczęła z nim korespondować. Dawniej czyniła to z polecenia ojca, a następnie we własnem imieniu. Wróci-

wszy do kraju, pisywała w dalszym ciągu, gdy zaś skończyła 18 lat, zakomunikowała swej macosze, że postanowiła jechać do Uralska, aby zaślubić tam Migurskiego. Macocha oskarżała go, że przez egoizm, dla polepszenia losu, zbałamucił bogatą dziewczynę i skłonił ją do podziału swego nieszczęścia. Albina rozgniewała się i odpowiedziała macosze, że nie wolno o coś podobnego sądzić człowieka, który poświęcił wszystko dla swego narodu. Przeciwnie—mówiła—Migurski odmówił przyjęcia czeegokolwiek od niej. Jest zdecydowana zaślubić go i pozostać przy nim, o ile on tylko na to się zgodzi.

Jako pełnoletnia, posiadała 300,000 złotych posagu po nieboszczyku swym wuju. I nic nie mogło powstrzymać jej od postanowienia.

W listopadzie r. 1834 Albina pożegnała domowników, którzy ją ze łzami, gdyby przed śmiercią, odprowadzali w daleką podróż. Wraz z wierną swą nianką, Ludwiką, siadła do świeżo odnowionego powozu i puściła się w drogę.

V.

W Uralsku mieszkał Migurski nie w koszarach, lecz we własnem mieszkaniu. Cesarz Mikołaj żądał, aby zdegradowani polacy nie tylko spełniali cały ciężar twardego życia żołnierskiego, lecz znosili te wszystkie poniżenia, jakie w tych czasach były udziałem szeregowców. Mimo to, większość prostaków, którym powierzono wykonywanie owych rozporządzeń, rozumiejąc położenie ludzi zdegradowanych, mimo niebezpieczeństwa, na jakie ich to narażało, o ile mogli, starali się nie wypełniać rozkazów. Nawpół piśmienny eks-żołnierz, dowodzący bataljonem, do którego zaliczono Migurskiego, rozumiał cały ciężar położenia młodzieńca wykształconego, któremu nagle odebrano wszystko; więc spólczuwał on z losem Migurskiego, szanował go i czynił mu liczne ulgi.

Odwzajemniając się staremu swemu podpułkownikowi za jego dobroć, Migurski zgodził się dawać lekcje języka francuskiego, matematyki i fizyki jego synom, przygotowującym się do korpusu kadetów.

Życie Migurskiego w Uralsku, od siedmiu miesięcy, było jednostajne, posępne i nudne. Z wyjątkiem dowódcy bataljonu, od którego zresztą starał się trzymać jaknajdalej, Migurski znał w Uralsku tylko jednego polaka zesłańca, niewykształconego człowieka, prowadzącego tu handel rybami. Najbardziej zaś ciążyła Migurskiemu troska materialna. Po skonfiskowaniu majątku nie posiadał on żadnych środków tak, że zmuszony był sprzedawać złote przedmioty, które mu jeszcze pozostały z dawnych czasów.

Jedyną radością była mu korespondencja z Albiną; od czasu pobytu swego w Różance, jej miły poetyczny obraz pozostał w jego duszy, a teraz, na wygnaniu, piękność tego obrazu coraz to bardziej olbrzymiała w jego oczach. W jednym ze swych najpierwszych listów Albina prosiła go, aby wytłuma czył, co znaczyły słowa, pisane w pierwszym liście: „bez względu na plany

i marzenia moje“. W odpowiedzi swej pisał, że obecnie nie wolno mu wyznać, iż marzył o tem, by mógł ją nazwać swoją żoną. Odpisała mu na to, że go kocha. On z kolei pisał, iż lepiej by nie wspominała tego, gdyż strasznie mu jest myśleć o tem, co jest niemożliwe. Ona znów odpowiedziała, że jest to nietylko możliwe, lecz tak się stanie bezwarunkowo. Odpisał, że ofiary takiej przyjąć nie może.

Wkrótce potem otrzymał od Albiny 2000 złotych. Przypomniało mu się, iż w jednym ze swych listów opisywał jej zadowolenie, jakie odczuwa obecnie, zarabiając lekcjami na wszystkie swoje potrzeby—na herbatę, tytoń a nawet na książki. Sumę tę odesłał z powrotem, prosząc Albinę, by pieniędzmi nie psuła ich świętych stosunków. Pisał, że posiada dostateczne środki materialne i jest zupełnie szczęśliwy, mając takiego przyjaciela, jak ona. Na tem korespondencja ich urwała się.

W listopadzie, w czasie, gdy Migurski znajdował się na lekcji u podpułkownika, dały się słyszeć dzwonki pocztowe, a w chwilę potem zatrzymały się sanki przed domem. Dzieci wybiegły, by zobaczyć, kto przyjechał. Migurski pozo-

stał, oczekując ich powrotu. We drzwiach ukazała się podpułkownikowa.

— Przyjechały jakieś damy, zdaje się z pańskich stron, wyglądają na „policzki“.

Gdyby Migurskiego zapytano, czy przyjazd Albiny uważa za możliwy, zaprzeczyłby temu. W głębi duszy miał jednak nadzieję. Krew zalewała mu serce, gdy pędem biegł do przedpokoju. Właśnie w tej chwili zdejmowała z głowy chustkę otyła, starsza kobieta. Druga kobieta wchodziła do pokoju. Usłyszawszy kroki po za sobą, odwróciła się. Z pod kapelusza wyjrzały błyszczące radością życia, osłonięte wilgotnymi jeszcze rzęsami, oczy Albiny.

Ze zdumienia nie mógł przemówić słowa, nie wiedząc, jak ma ją witać.

— Józiu! — zawołała, nazywając go podobnie, jak to czynił jej ojciec i jak zwykła nazywać go w rozmowie ze sobą. Rękoma oplótła mu szyję, zimną swoją twarzyczką przylgnęła do jego twarzy, to płacząc, to znów śmiejąc się naprzemian.

Dowiedziawszy się, kim jest Albina i w jakim celu przybyła, dobra podpułkownikowa udzieliła jej w domu swoim gościny, aż do dnia ślubu.

VI.

Uczynny podpułkownik wyjednał zezwolenie władzy wyższej. Z Orenburga przybył ksiądz, który udzielił młodym ślubu. Druhną była podpułkownikówna, drużbą zesłaniec Brzozowski.

Wyda się to może dziwnem, lecz Albina, mimo że męża swego kochała namiętnie, nie znała go zupełnie. Teraz dopiero zaczynała go poznawać, teraz dopiero w żywym, z krwi i kości człowieku, spostrzegła wiele pospolitego i niepoetycznego, czego nie widziała pierwiej w obrazie mężczyzny, wychodowanym i wypieszczonym w swej imagacji.

Wzamian za to jednak, właśnie dlatego, że mąż jej był żywym z krwi i kości człowiekiem, znalazła w nim wiele tej prostoty i dobroci, jakich nie spostrzegła pierwiej, w abstrakcyjnie wytworzonej przez wyobraźnię postaci.

Znajomi i przyjaciele opowiadali jej wiele o jego odwadze na wojnie; imponował jej również spokój, wykazany przez Migurskiego po utracie wolności i majątku; ztąd wydawało się jej, że człowiek ten, jak prawdziwy bohater, żyje zawsze po bohatersku, życiem pięknem. W rzeczywistości zaś, przy swej niezwyklej sile fizycznej i odwadze, Migurski przypominał jagnię. Jego sentymentalne, okolone blond bródką i jasnymi wąsami usta, rozjaśniał dziecinny uśmiech, który zachwycał ją jeszcze w Różance. Ćmił stale fajkę, co szczególnie denerwowało ją, zwłaszcza gdy była ciężarną.

Ze swej strony Migurski teraz dopiero począł poznawać Albinę i po raz pierwszy ujrzał w niej kobietę. Te, które znał przed swem małżeństwem, nie dawały mu obrazu kobiety. To, co znalazł w Albinie, zdziwiło go i raczej rozczarować mogło.

Jako kobietę, otaczał żonę miękkiem, ironią tchnącem pobłażaniem; dla Albiny, jako dla Albiny, miał nietylko subtelność miłości, ale i zachwyt; wiedział, że niczem nie zdoła odpłacić jej za tę ofiarę, jaką dlań uczyniła, obdarzając go niezasłużonem szczęściem.

Miłość Migurskich była istotnie szczęśliwa. Kochali się wzajemnie pełną siłą swych uczuć; wśród obcych ludzi doznawali wrażenia, iż są podobni do dwojga zabłąkanych wśród zimy istot, gdy marznąc, własnem swem technieniem ogrzewają się wzajemnie. W tem ich radosnem życiu przyjmowała żywy udział, niewolniczo oddana swej paniusi, dobrodusznie gderliwa, komiczna, rozkochująca się wciąż we wszystkich mężczyznach, niańka Ludwika.

Po roku pożycia los obdarzył Migurskich synem. W półtora roku później urodziła się im córka. Chłopiec był obrazem matki: miał jej oczy, jej żywość, jej wdzięk. Dziewczynka była zdrowem, ładnem zwierzątkiem.

Bolało Migurskich oddalenie od kraju i poniżające stanowisko, jakie zajmowali. Odczuwała to szczególnie Albina. Oto on, jej Józio, bohater, ideał człowieka, musi salutować przed każdym oficerem, uczęszczać na mustrę, odbywać wartę i być bezwzględnie uległym.

Prócz tego z Polski nadchodziły bardzo smutne wiadomości. Wszyscy niemal krewni ich i znajomi znajdowali się bądź na zesłaniu, bądź też, utraciwszy całe mienie, musieli uciec zagrani-

ce. Sami Migurscy nie mieli nadziei poprawienia swego losu. Próby, jakie czyniono, celem uzyskania jeżeli nie darowania winy, to choćby ulżenia losowi przez nominację na stopień oficerski, nie osiągały rezultatu. Cesarz Mikołaj odbywał wciąż przeglądy i mustry wojskowe, uczęszczał na reduty, intrygował maski, bez potrzeby jeździł po Rosji, z Czugujewa do Noworosyjska, do Moskwy i Petersburga, zamęczając konie i budząc trwogę w mieszkańcach; niekiedy ktoś śmielszej natury odważył się prosić o ulżenie losowi zesłanych dekabrystów lub polaków, cierpiących przez miłość dla ojczyzny, przez tę właśnie miłość, nad którą cesarz tak się unosił; lecz Mikołaj wysuwał wówczas naprzód piersi i, zatrzymując na pierwszym lepszym przedmiocie spojrzenie swych ołowianych oczów, odpowiadał: „Niechaj służą. Jeszcze zawczasie“ — jakgdyby mógł wiedzieć, kiedy nie będzie zawczasie i kiedy odpowiednia pora nadejdzie.

I całe otoczenie cesarza: generałowie, kamerjunkrowie i ich żony, wszyscy ci, którzy żyli przy nim, byli pełni podziwu dla nadzwyczajnej przezorności i

niezwykłego rozumu tego wielkiego męża.

W ogólnej sumie jednak w życiu Migurskich było więcej szczęśliwych, chwil niż nieszczęśliwych.

W ten sposób przeżyli pięć lat. Lecz nagle spadł na nich wielki, nieoczekiwany cios.

Początkowo zachorowała im córka, a w dwa dni później zapadł na zdrowiu i chłopiec; cierpiał przez trzy dni, aż wreszcie czwartego zmarł bez pomocy lekarskiej (żadnego z lekarzy nie można było odnaleźć). W dwa dni potem umarła i dziewczynka.

Albina nie rzuciła się do rzeki, gdyż na samą myśl o tem, coby uczynił jej mąż, dowiedziawszy się o tem samobójstwie, ogarniała ją trwoga. Ale życie poczęło jej ciążyć. Zawsze żywa i ruchliwa, zmieniała się, wszystkie domowe troski powierzyła Ludwice; całemi godzinami siedziała beczynnie, zapatrzona przed siebie, to znowu zrywała się i uciekała do swego pokoiku, nie odpowiadając na słowa pociechy męża i Ludwiki, płakała, kiwając głową i prosząc, aby pozostawiono ją w spokoju.

Latem chodziła na cmentarz i tu, nad grobem swych dzieci, rozdierała swe

serce rozpamiętywaniem o tem co było i coby mogło być. Szczególniej trapiła ją myśl, że gdyby zamieszkiwała w mieście, w którym możnaby znaleźć pomoc lekarską, nie umarłyby jej dzieci. Za co? za co? — myślała. Ani Józio, ani ja nie chcemy od nikogo nic, byle tylko pozwolono mu żyć w ten sposób, jak żyli jego dziadowie i byle pozwolono mi żyć przy nim, kochać go, miłować i wychowywać moje dzieci.

I nagle poczynają go męczyć, zsyłając, zabierając mi to, co mam najdroższego na świecie. Za co? za co? — zadawała wciąż pytanie Bogu i ludziom. Lecz na pytanie to odpowiedzi znaleźć nie mogła. Bez odpowiedzi tej nie było życia, więc życie jej zatrzymało się na miejscu. Smutne życie na wygnaniu, które jej smak kobiecy i artyzm umiały pierwwej upiększać, stało się obecnie ciężkiem do zniesienia nietylko dla niej, lecz i dla Migurskiego; cierpiał on dotkliwie, nie wiedząc, co czynić, aby pocieszyć swą żonę.

VII.

W tym właśnie czasie przyjechał do Uralska polak Rosołowski, jeden z wykonawców wspaniałego projektu księdza Sierocińskiego, który usiłował wywołać wśród więźniów wzburzenie, a następnie uciec z nimi z Syberji.

Matematyk Rosołowski zesłany był na Syberję za toż samo co i Migurski, co i tysiące innych — za to, iż chcieli być tem, czem się urodzili, to jest polakami. Za udział w sprawie księdza Sierocińskiego Rosołowski został skazany na karę różeg, poczem wysłano go do Uralska, do tegoż regimentu, w którym służył Migurski. Był to szczupły, wysoki, muskularny mężczyzna, o twarzy zapadniętej i zasepionem czole.

Pierwszego dnia swego pobytu, będąc na herbacie u Migurskich, Rosołowski, party naturalną potrzebą wywnętrzenia się, począł opowiadać swym rów-

nym, basowym głosem przebieg sprawy, z powodu której poniósł tak straszne cierpienia. Plan polegał na tem, że ksiądz Sierociński począł tworzyć na Syberji tajne stowarzyszenie; stowarzyszenie to miało na celu wywołanie, przy pomocy polaków, znajdujących się w pułkach kozackich i linjowych, buntu wśród żołnierzy, katorżników i osiedleńców; następnie zamierzano zawładnąć artylerją w Omsku i w ten sposób uwolnić wszystkich.

— Czy było to jednak możliwe? — zapytał Migurski.

— Nawet i bardzo, wszystko było już przygotowane—odrzekł pochmurnie Rosołowski.

I począł swym równym, spokojnym głosem opowiadać cały plan i wszystkie środki, jakie przedsięwzięto, aby zapewnić sprawie powodzenie, lub w razie niepomyślnym dla ocalenia uczestników. Powodzenie było pewne, gdyby nie zdrada dwóch nikczemników. Zdaniem Rosołowskiego, Sierociński był człowiekiem genjalnym, obdarzonym nadzwyczajną siłą duszy. To też umierał, jak bohater i męczennik.

Tu Rosołowski opowiedział szczegóły kaźni, której z rozkazu władzy musiał

przyglądać się wraz ze wszystkimi uczestnikami tej sprawy.

— Dwa regimenty ustawiono w dwóch długich szeregach. Każdy z żołnierzy trzymał w rękach różgę, której grubość była określona w ten sposób, iż w lufie karabinowej mogły się mieścić tylko trzy różgi.

— Pierwszym, na którym spełniano wyrok, był doktor Szokalski. Prowadzili go dwaj żołnierze; w chwili gdy zbliżał się do żołnierzy, trzymających w rękach różgi, ci bili go po obnażonym krzyżu. Widziałem to tylko wówczas, gdy podchodził do miejsca, gdzie stałem. Słyszałem uderzenia bębna, świst różg i odgłos razów. I widziałem, jak ciągnęli go za sobą to w jedną, to w drugą stronę. Gdy przeprowadzono go obok mnie, poraz pierwszy słyszałem, jak lekarz rosyjski mówił:

— Nie bicie mocno, miejcie litość.

Ale oni bili wciąż i kiedy przeprowadzano go obok mnie poraz drugi, nie szedł już sam, lecz ciągnięto go siłą. Krzyż jego przedstawiał okropny obraz. Zrobiło mi się słabo. Szokalski upadł, ale go wnet podniesiono. Po nim prowadzono drugiego, później trzeciego, następnie czwartego. Wszyscy padali,

wszystkich podnoszono, jednego martwym, drugich napół żywych, my zaś musieliśmy stać i patrzeć. Trwało to kilkanaście godzin — od wczesnego ranka, aż do drugiej po południu. W końcu wyprowadzono Sierocińskiego. Nie widziałem go oddawna i poznałem z trudem, tak bardzo postarzał się. Zorana bruzdami, wygolona twarz jego była blado-zielonkowata. Obnażone jego ciało — chude i żółte, żebra górowały ponad zapadłym brzuchem. Kroczył podobnie, jak inni, wstrząsając po każdym uderzeniu całym swym ciałem i głową, nie jęczał jednak, lecz modlił się głośno:

„Miserere mei, Deus, secundam magnam misericordiam Tuam“.

Słyszałem to sam — mówił szybko i chrapliwie, zasłaniając usta ręką.

Ludwika, siedząc pod oknem, płakała głośno.

— Masz pan co opowiadać! Zwierzęta, zwierzęta, ot co! — zawołał Migurski i, rzuciwszy fajkę, zerwał się z miejsca i pobiegł szybko do ciemnej sypialni.

Albina siedziała, jak skamieniała, zapatrzona w czarny kąt pokoju.

VIII.

Następnego dnia, wróciwszy z mustry, Migurski doznał wielkiego zdziwienia i radości; promieniejąc, jak dawniej, powitała go żona i zaprowadziła do sypialni.

— Słuchaj-no, Józiu.

— Słucham. Cóż takiego?

— Myślałam przez całą noc o tem, co opowiadał Rosołowski. Aż wreszcie zdecydowałam się: dłużej tak żyć nie sposób; ja tu żyć nie mogę. Nie mogę! Raczej umrzeć, aniżeli tu zostać.

— Cóż więc robić?

— Uciec.

— Uciec? Ale w jaki sposób?

— Obmyśliłam już wszystko. Posłuchaj tylko.

Poczęła mu opowiadać plan swój, jak obmyśliła w ciągu nocy.

Plan był następujący:

Oto on, Migurski, wyjdzie wieczorem

z domu i na brzegu Uralu porzuci szynel, a w szynelu zostawi list, zawiadamiający, iż odbiera sobie życie. Wszyscy będą przeświadczeni, że się utopił. Będą go poszukiwali i wysyłali raporty. On zaś tymczasem ukryje się. Już ona tak go będzie umiała schować, że nikt go nie znajdzie. W ten sposób zejdzie przynajmniej miesiąc czasu. Kiedy zaś wszystko się ułoży, wówczas uciekną.

Pomysł jej, w pierwszej chwili, wydał się Migurskiemu niemożliwym do urzeczywistnienia, koło wieczora wszakże, pod wpływem zapału i ufności Albiny, poczynął nabierać wiary.

Sklaniała go ku temu jeszcze i ta okoliczność, że w razie nieudania się ucieczki, kara, tak surowa kara, o jakiej opowiadał Rosołowski, spadnie wyłącznie na niego samego; pomyślny zaś wynik wyzwoli Albinę z ciężkiego życia, jakie stało się jej udziałem.

Plan swój opowiedzieli Rosołowskiemu i Ludwice; po długich naradach, poprawkach, modyfikacjach, projekt ucieczki wypracowano ostatecznie.

Początkowo zamierzano, by Migurski, skoro śmierć jego zostanie skonstatowana, uciekł sam, pieszo. Albina miała

wyjechać powozem, aby się spotkać z nim w umówionem miejscu. Kiedy jednak Rosołowski opowiedział im o wszystkich nieudanych próbach ucieczek z Syberji, jakie czyniono w ciągu ostatnich pięciu lat—tylko jeden człowiek zdołał zbiedz szczęśliwie — Albina wystąpiła z innym projektem, mianowicie, aby ukryć Józia w powozie, którym pojedzie ona wraz z Ludwiką.

W ten sposób miano dotrzeć do Saratowa. Ztąd Migurski, przebrany, uda się dołem Wołgi; w umówionem miejscu siądzie w łódź, którą ona wynajmie w Saratowie, poczem popłyną razem dołem Wołgi aż do Astrachania, a potem przez morze Kaspijskie udadzą się do Persji.

Na plan ten zgodzili się wszyscy, a najskwapliwiej główny inicjator, Rosołowski; jedyną trudnością było urządzenie w powozie takiego miejsca, które nie zwróciłoby na siebie uwagi władzy, a w którym człowiek mógłby się pomieścić.

Pewnego dnia Albina, wróciwszy z cmentarza, opowiadała Rosołowskiemu, iż dręczy ją myśl, że prochy dzieci pozostaną na obcej ziemi. Pomyślawszy chwilę, Rosołowski rzekł:

— Niech pani prosi władzę, aby pozwoliła pani zabrać trumny dzieci; zgodzą się.

— Nie, tego nie chcę.

— Niech pani prosi. Trumien i tak nie zabierzecie z sobą. Zrobimy dla nich wielką skrzynię, w której będzie przebywać Józef.

W pierwszej chwili Albina odrzuciła ten projekt; myśl, że pamięć o jej dzieciach ma się łączyć z oszustwem, sprawiała jej przykrość. Gdy jednak Migurski z radością uznał projekt ten za dobry, zgodziła się.

Ostatecznie wypracowano plan następujący: Migurski uczyni wszystko co będzie w jego mocy, by przekonać władzę o swej śmierci. Kiedy śmierć jego zostanie stwierdzona, Albina poda prośbę, aby jej pozwolono zabrać ze sobą dzieci do kraju. Gdy pozwolenie uzyska, wówczas uda się na cmentarz, aby dokonać rzekomo odkopania grobów; trumny jednak pozostaną na miejscu i w skrzyni przygotowanej na trumienki będzie schowany Migurski. Skrzynia zostanie umieszczona w tarantasie, i w ten sposób dojadą do Saratowa. Tu ma być

wynajęta łódź. Znajdując się w niej opuści Józio skrzynię, tak dopłyną aż do morza Kaspijskiego, zkąd udadzą się przez Persję lub Turcję w dalszą drogę.
Będą wolni!

IX.

Pod pozorem wysłania Ludwiki do kraju, kupiono przedewszystkiem tarantas. Potem zajęto się przygotowaniem takiej skrzyni, w której, nie narażając się na uduszenie, możnaby leżeć spokojnie choćby w skurczonej pozycji, i z której możnaby, w miarę potrzeby, wychodzić swobodnie.

Wszyscy troje: Albina, Rosołowski i Migurski, obmyślali model skrzyni. Urządzono ją w ten sposób, iż umieszczona z tyłu pojazdu, przylegała doń szczelnie; tylną ściankę, tę właśnie, która przylegać miała do pojazdu, urządzono ruchomą; po usunięciu ścianki, człowiek, znajdujący się w skrzyni, mógł leżeć w niej częścią ciała, częścią zaś w tarantasie.

Szczególniej użyteczną okazała się po-

moc Rosołowskiego, który jak się okazało był zręcznym stolarzem.

Prócz tego, po bokach skrzyni, zrobiono otwory, dla przepuszczania przepływu powietrza; wierzch i boki, miano osłonić rogożą i obwiązać płótnem.

Kiedy już wszystko było gotowe, Albina celem przygotowania władzy, udała się do pułkownika, komunikując mu, że mąż dostał melancholji, w przystępie której chciał odebrać sobie życie; z tego powodu, w obawie o dalsze następstwa, jak mówiła, prosi, aby na pewien czas zwolniono go ze służby. Zdolności aktorskie, któremi obdarzona była od natury, oddały jej pewną usługę. Niepokój i lęk o męża z jakim mówiła, były tak naturalne, iż wzruszony pułkownik obiecał jej uczynić wszystko, co jest w jego mocy. Następnie Migurski napisał list, który miał być włożony za podszewkę jego żołnierskiego szynelu; pewnego dnia, gdy się ściemniło, wyszedł nad brzeg Uralu, gdzie porzucił swój szynel, poczem niespostrzeżony przez nikogo wrócił do domu. Tu na strychu było przygotowane dla niego miejsce. Nocą wysłana przez Albinę Ludwika, udała się do pułkownika, zawiadamiając go w imieniu swej pani, że

Migurski wyszedł przed 20-ma godzinami z domu i do tej pory nie wrócił. Rankiem przyniesiono Albinie list męża; tonąc we łzach i udając rozpacz, udała się do pułkownika z listem.

W tydzień po tem Albina podała prośbę, aby jej pozwolono na powrót do kraju. Bolesć jej wzruszała każdego, wszyscy współczuli nieszczęśliwej matce i żonie. Po uzyskaniu pozwolenia na wyjazd, Albina zwróciła się z drugim podaniem, prosząc, aby jej pozwolono zabrać ze sobą ciała dzieci.

Sentymentalizm ten zdziwił władzę, lecz i tego pozwolenia udzielono.

Nazajutrz po otrzymaniu pozwolenia na przewiezienie zwłok dzieci, Albina, wynajawszy wóz, na którym umieszczono skrzynię, w towarzystwie Rosołowskiego i Ludwiki udała się na cmentarz. Pomodliwszy się chwilę, Albina wstała i, ocierając łzy, zwróciła się do Rosołowskiego:

— Niech pan robi, co należy, ja nie mam siły.

Poczem usunęła się na stronę.

Rosołowski wraz z Ludwiką usunęli przede wszystkim kamień grobowy, skopali łopatą wierzchnie warstwy ziemi, przywołali Albinę i wszyscy troje wró-

cili do domu wraz ze skrzynią napętnoną ziemią.

Nadszedł wreszcie dzień odjazdu. Rośkowski cieszył się z powodu przedsięwzięcia, które szczęśliwie dobiegało do końca. Ludwika zabrała w drogę ciasteczek i powtarzając swe ulubione „Jak mamę kocham“, mówiła, że serce pęka jej z niepokoju i radości. Migurski cieszył się, że opuścił nareszcie poddasze, gdzie przesiedział z górą miesiąc, przede wszystkim zaś cieszyło go ożywienie i humor Albiny. Rzekłbyś, że zapomniała nagle o swym dawnym smutku i o wszystkich niebezpieczeństwach. Ilekroć przybiegła na poddasze, cała jej postać tchnęła radością.

O trzeciej rano przybył kozak—przewodnik i przyprowadził woźnicę z trójką koni.

Albina wraz z Ludwiką i pieskiem siadły do tarantasu. Kozak i furman umieścili się na koźle. Migurski, przebrany w strój włościański, leżał na spodzie tarantasu.

Trójka rzeźkich koni uniosła tarantas, sunąc po równym, bitym gościńcu, wśród ciągnących się w dal bezkresną stepów, porośłych zeszłorocznym burzanem.

X.

Zapał i nadzieja zapierały oddech w piersiach Albiny. Czując potrzebę podzielenia się ze swemi myślami, od czasu do czasu, uśmiechając się nieznacznie, pokazywała Ludwice spojrzeniem to szerokie bary kozaka, to znów spód tarantasu. Ludwika siedziała z miną poważną, zapatrzona nieruchomie przed siebie, co pewien czas wydymając wargi.

Dzień był jasny. Okalał ich ze wszystkich stron bezgraniczny pusty step, jaśniejący w promieniach rannego słońca srebrzystą barwą burzanów. Jedynie tylko z tej lub owej strony bitego traktu uwypuklały się nory susłów, z których jeden, wartownik, czuwał na wierzchu jamy, uprzedzając swych towarzyszy o zbliżającym się niebezpieczeństwie, poczem chował się przezornie.

Rącze konie baszkirskie sunęły bitym

traktem, niby po asfalcie, a od uderzeń ich niepodkutych kopyt, rozlegał się głuchy tupot. Niekiedy tylko spotykano tabor kozaków, wiozących pszenicę, lub jadącego konno baszkira, z którym kozak rozmawiał prędko po tatarsku. Na wszystkich postojach znajdowano konie świeże i syte; napiwki, otrzymywane przez furmanów, wywoływały ten skutek, że woźnice pędzili konie swe przez całą drogę—jadąc, jak mówili, po pańsku.

Na pierwszym postoju, korzystając z tego, że pierwszy furman wyprzągnął konie, drugi zaś nie przyprowadził nowych i że kozak-przewodnik oddalił się w podwórze, Albina zapytała męża, jak się czuje i czy mu czego nie trzeba.

— Doskonale. Nic mi nie trzeba. mogę leżeć, choćby przez dwa dni.

Nad wieczorem przybyli do wielkiej wsi Dergaczy. Chcąc dać mężowi możliwość wytechnienia i rozprostowania członków, Albina zatrzymała się nie na poczcie, lecz w domu zajezdnym, skąd wysłała kozaka po zakup jaj i mleka. Tarrantas znajdował się pod szopą, naokół panowała ciemność; Albina wydała polecenie Ludwice, by miała baczenie na kozaka, poczem wypuściła męża, aby go nakarmić.

Zanim kozak powrócił, Migurski znów ukrył się w skrzyni. Przyprowadzono konie i ruszono w dalszą drogę.

W miarę postępu podróży, odczuwała Albina coraz większy niepokój ducha. Nie mogła już zapanować nad sobą, więc dawała wyraz swej radości i zachwytości. Rozmawiała wesoło z Ludwiką, kozakiem i Trezorem.

Ludwika, która, mimo swej brzydoty, podejrzewała każdego mężczyznę o uczucia miłosne, podejrzewała o toż samo i przewodnika. Był to zdrowy, dobroduszny kozak uralski, o dobrotliwym spojrzeniu niebieskich oczów; zręczność jego wywierała na obu kobietach miłe wrażenie.

Albina bawiła się tymczasem Trezorem, któremu nie pozwoliła węszyć pod siedzeniem.

Specjalną przyjemność sprawiał jej widok komicznej kokieterji Ludwiki. Dobroduszny kozak nie podejrzewając nawet, iż Ludwika przypisuje mu romantyczne uczucia, uśmiechał się ze wszystkiego, cokolwiek mówiono.

Pobudzona niebezpieczeństwem, prawdopodobieństwem pomyślnego wyniku sprawy i świeżem powietrzem stepów,

doznawała Albina uczucia dziecinnego zachwytu i radości.

Migurski, ilekroć słyszał jej wesołą rozmowę, cieszył się jej radością, zapominając o sobie; dokuczała mu tylko niezmiennie pozycja, w której leżał, gorąco i pragnienie.

Pod wieczór następnego dnia z poza tumanów poczęły ukazywać się kontury czegoś, czego niepodobna było jeszcze określić. Był to Saratów i Wołga. Stepowe oczy kozaka rozróżniały i rzekę i maszty statków, które pokazywał Ludwice. Ta twierdziła, że widzi również. Ale Albina nie dojrzeć nie mogła; mimo to, pragnąc, aby i mąż to słyszał, mówiła głośno, udając, że rozmawia z Trezorem.

— Saratów, Wołga.

W ten sposób opowiadała mężowi wszystko, co wiedziała.

XI.

W pobliżu Saratowa Albina zatrzymała się nawprost miasta, w osadzie Pokrowskoje, położonej na prawym brzegu Wołgi. Uczyniła to w nadziei, że uda się jej w ciągu nocy znaleźć chwilę, gdy będzie mogła pomówić z mężem, a być może i wypuścić go ze skrzyni.

Ale kozak w ciągu krótkotrwałej nocy wiosennej nie ruszał się z miejsca; siedział bezustannie na pustym wozie, stojącym obok tarantásu. Z rozkazu Albiny Ludwika przez cały ten czas przebywała w tarantasie; w przeświadczeniu, że kozak nie rusza się z miejsca pod wpływem afektów, uśmiechała się wciąż, mrugała oczami i chustką przysłaniała swą ospowatą twarz. Albina wszakże nie widziała w tem nic wesołego; nie mogła zrozumieć, czemu ko-

zak tak uparcie sterczy na miejscu, więc trwożyła się wielce.

Kilkakrotnie w ciągu nocy wychodziła Albina z zajazdu i przeszedłszy przez ciemny korytarzyk, udawała się ku tylnej stronie domu. Kozak wciąż czuwał, siedząc z opuszczonemi w dół nogami na znajdującym się pod szopą wozie. O świtaniu dopiero, gdy pierwsze kury zapiały od chaty do chaty, udało się Albinie znaleźć sposobność do pomówienia z mężem. Kozak rozwalony na tarantasie, chrapał.

Zbliżyła się ostrożnie, uchylając wieko skrzyni.

— Józiu!

Odpowiedziało jej milczenie.

— Józiu! Józiu! — powtórzyła przeżona.

— Co takiego, co się stało? — wołał rozespany Migurski.

— Spałem — odrzekł, a z tonu jego głosu poznała, że się uśmiechał w tej chwili.

— Czy mogę wyjść?

— Nie, kozak tu — i spojrzała uważnie na śpiącego na wozie.

Szczególne rzecz, kozak chrapał, lecz jego dobre, niebieskie oczy były otwar-

te. Patrzył na nią i dopiero gdy spotkał się z jej wzrokiem, zamknął oczy.

— Czy mi się zdawało, czy też on naprawdę nie śpi? — zadała sobie pytanie. — Z pewnością tak mi się tylko wydało — pomyślała i zwróciła głowę w stronę skrzyni.

— Cierp jeszcze trochę — mówiła do męża, możesz głodny?

— Nie. Chce mi się palić.

Żona ponownie spojrzała na kozaka. Spał.

Widocznie zdawało mi się — pomyślała znowu.

— Słuchaj, pojedę teraz do gubernatora.

— Szczęśliwej podróży.

Wyjęła z kufra ubranie i wróciła do zajazdu, aby się przebrać.

Włożywszy najlepszy strój wdowieński, Albina kazała się przewieźć na drugą stronę Wołgi. Następnie udała się dorożką do gubernatora. Ten udzielił jej audencji. Staremu, a udającemu młodzika gubernatorowi, podobala się nadzwyczajnie piękna wdowa — polka, czarująca uśmiechem i mówiąca doskonale po francusku. Udzielił jej pozwolenia na wszystko czego chciała i prosił ją,

aby go odwiedziła jeszcze nazajutrz, a da jest list polecający do policmajstra w Carycynie. Zadowolona z pomyślnego wyniku swych starań, i z wrażenia, jakie uczyniła na gubernatorze, wynajęła dorożkę i kazała się zawieźć do przystani. Droga prowadziła pod górę wzdłuż niebrukowanej ulicy. Słońce wzeszło już było po nad las, a ukośne jego promienie odbijały się błyskotliwie w olbrzymiej zatoce. Wzdłuż drogi rosły kwitnące jabłonie, podobne w promieniach słońca do obłoków. U przystani widniał las masztów, a białe żagle statków odbijały się wyraziście od jeszcze bielszej, bo blaskami słońca opromienionej powierzchni wodnej. Na przystani spytała Albina, czy będzie można wynająć łódź do Astrachania; kilkudziesięciu gadatliwych przewoźników zaoferowało jej swoje usługi. Ugodziwszy się z jednym z nich, poszła obejrzeć łódź. Ta posiadała maszt i ruchomy żagiel, można więc było płynąć nią z wiatrem.

Niezależnie od tego, przy łodzi, byli dwaj przewoźnicy, dzięki czemu, nawet w czasie spokojnej pogody, łódź mogła szybko sunąć w dal.

Wesoły, dobroduszny sternik radził,

aby nie zostawiać na miejscu tarantasa, lecz zdjąć go z kół i ustawić w łodzi.

— Zmieści się akuratnie, a pani będzie miała wygodne siedzenie. Da Bóg ładną pogodę, to za pięć dni będziemy w Astrachaniu.

Zgodziwszy się z przewoźnikiem, kazała mu Albina przyjść do osady Pokrowskoje, dla obejrzenia tarantasa i wzięcia zaliczki.

Wszystko szło lepiej, niż myślała. Rozradowana i szczęśliwa przejechała na drugą stronę Wołgi, poczem, obliczywszy się z woźnicą, udała się do zajazdu.

XII.

Trzydziestoczteroletni kozak Danił Lifanow pochodził z „Umiotu Strzeleckiego“ i właśnie teraz odsługiwał ostatni miesiąc w wojskach kozackich. W rodzinie swej posiadał dziadka 90-letniego starca, pamiętającego jeszcze czasy Pugaczewa, dwóch braci, bratową i starszego brata, którego zesłano na Syberję; prócz tego miał żonę, dwie córki i dwóch synów. Ojciec jego został zabity w wojnie francusko-rosyjskiej. Danił był najstarszym w rodzinie. Na folwarku swym posiadali 16 koni, dwa stada byków i 15 dziesięcin własnej ziemi. Danił odbywał służbę początkowo w Orenburgu, później w Kazaniu. Był on zdecydowanym zwolennikiem staro-wierców: nie palił, nie pił, nie jadł z tego samego naczynia, co i inni i trzymał się ściśle przysięgi. Był on rygo-

rzystą a wszystkie polecenia swej władzy wykonywał z drobiazgową ścisłością i uwagą, aż do chwili póki nie wykonał powierzonych sobie rozkazów, w myśl tego, co mu polecono. Obecnie rozkazano mu odprowadzić do Saratowa dwie „polaczki“, przewożące trumny; wiedział, że ma pilnować ich, aby im nie uczyniono w drodze jakiegokolwiek krzywdy, i aby one same nie dopuszczały się żadnych wybryków, poczem w Saratowie ma oddać je pod opiekę władzy. Więc też polecenie swe spełnił akuratanie i odstawił obie do Saratowa wraz z pieskiem i trumnami. Kobiety zachowywały się spokojnie i delikatnie, nie czyniąc nic występnego, chociaż były to „polaczki“. Aż nagle, dopiero w osadzie Pokrowskoje, zauważył wieczorem, że piesek, naszczekując i wymachując ogonkiem, wskoczył do tarantasu, a w chwilę później z wnętrza tarantansu rozległ się jakiś głos. Jedna z „polaczek“, starsza, ujrawszy pieska w tarantasie, złąkała się czegoś i, porwawszy pieska na ręce, uniosła go co prędzej.

Coś w tem jest pomyślał kozak i zaczął obserwować. Kiedy młoda „polaczka“ zbliżyła się w nocy do taran-

tasu, począł udawać śpiącego i wyraźnie już usłyszał męski głos, wydobywający się ze strzyny. Wczesnym rankiem udał się do policji, donosząc, że powierzone mu „polaczki“ wydają mu się coś podejrzanę, gdyż zamiast nieboszczyków wiozą w skrzyni jakiegoś żywego człowieka.

Zachwycona powodzeniem, pewna, że już wszystko skończone i że teraz za kilka dni ona i mąż jej odzyskają wolność, Albina zdążyła do zajazdu; wchodząc, ze zdziwieniem ujrzała przed zajazdem elegancki powozik, koło którego uwijało się dwóch kozaków. U wrót cisnął się tłum, zaglądając ciekawie w podwórze. Albina była tak pewna siebie, że nie przeszło jej nawet przez myśl, by spotkany zoprzęg i cisnący się u wrót tłum dotyczył jej choć cokolwiek. Wszedłszy w podwórze, rzuciła okiem pod tę szopę, gdzie znajdował się tarantas i w jednej chwili spostrzegła, że tłum zgromadził się właśnie koło jej tarantasu; równocześnie usłyszała rozpaczliwe szczekanie Trezora. Stało się to najstraszliwsze, cokolwiek stać się mogło. Obok tarantasu stał w lakierowanych butach, w jasnym mundurze, o błyszczących w słońcu guzikach, mężczyzna z

czarnemi bakenbardami i gromkim zachrypniętym głosem wydawał rozkazy. Przed nim, między dwoma żołnierzami, stał jej Józio, ubrany po chłopsku, z resztkami siana w swych splątanych włosach. Jakby nie dowierzając, że to, co się dzieje, stało się istotnie, to podnosił, to opuszczał olbrzymie swe ramiona. Trezor, nie przeczuwając nawet, iż to on stał się przyczyną nieszczęścia, ujadł gniewnie na stojącego policmajstra. Ujrzawszy Albine, Migurski drgnął i chciał zbliżyć się ku niej, ale żołnierze nie pozwolili mu na to.

— Nic, to nic, Albino—mówił Migurski, uśmiechając się swym dobrotliwym uśmiechem.

— A ot, i sama paniulka — zawołał policmajster. — Trumny pani dziątek? co?—wołał, mrugając znacząco.

Albina milczała; rękami schwyciła się za piersi, usta jej rozwarły się szeroko, a oczy pełne przerażenia spoglądały na męża.

Jak to zwykle bywa w przedśmiertnych i wogóle w stanowczych momentach, Albina przeżyła w ciągu jednej chwili całe piekło myśli i uczuć; mimo wszystko, nie mogła zrozumieć i nie chciała uwierzyć w swoje nieszczęście.

Pierwsze wrażenie, jakiego doznała, było jej znane — było to uczucie obrażonej dumy, które odczuła, widząc swego bohaterskiego męża, znajdującego się we władzy tych dzikich i ordynarnych ludzi.

— Jak śmia ci ludzie trzymać w swej mocy tego najlepszego z ludzi?

Drugim wrażeniem, które przeżyła równocześnie, była świadomość, iż stało się nieszczęście. Przeświadczenie to wywołało wspomnienie głównej przyczyny swego nieszczęścia — przypomniało jej o śmierci dzieci. I natychmiast nasunęło się jej pytanie: „Za co? Dlaczego utraciła swe dzieci?”

Ten ostatni wykrzyknik wywołał w niej nowe zapytanie: dlaczego ginie ukochany, najdostojniejszy wśród ludzi, jej mąż? Za co go męczą? I przyszła jej na myśl kara, jaka go oczekuje i to, że ona jedna jest sprawczynią nieszczęścia.

— Kim on dla pani jest? Czy to mąż? — ponowił pytanie policmajster.

— Za co? za co? — krzyknęła i, wybuchnąwszy śmiechem histerycznym, runęła na zdjętą przed chwilę z tarantasa skrzynię.

Ludwika, drżąc febrycznie, z twarzą zalaną łzami, zbliżyła się ku niej.

— Panienko, droga panienko! Jak Boga kocham, nic nie będzie! — mówiła, głaszcząc ją bezmyślnie rękami.

Przyniesiono kajdany, w które zakuto Migurskiego, następnie wyprowadzono go z zajazdu. Albina biegła za nim.

— Przebacz mi, przebacz! — zawołała. — Tylko ja tu zawiniłam.

— Tam już rozpatrzą, kto zawinił. I na panią kolej przyjdzie — zawołał policmajster, odpychając ją ręką.

Migurskiego zaprowadzono na śledztwo; Albina sama nie wiedziała co czyni, szła za nim, nie zwracając uwagi na pocieszającą ją Ludwikę.

Tymczasem kozak Daniło przez cały ten czas stał przy tarantasie, patrząc ponuro to na policmajstra, to na Albinę, to znów na swe stopy.

Gdy wyprowadzono Migurskiego, Trezor począł mu się łąsić i wymachiwać radośnie ogonkiem. Kozak odsunął się gwałtownie od tarantasu, zerwał czapkę z głowy, a rzuciwszy nią z całej siły o ziemię, kopnął psa nogą i poszedł do szynku. Tu kazał sobie podać wódki i przez cały dzień i noc pił na umór, póki nie przepił wszystkiego, co miał przy sobie i na sobie; dopiero na drugą noc, kiedy zbudził się w rowie, prze-

stał myśleć o dręczącym go pytaniu: czy dobrze uczynił, donosząc władzy o ukrytym w skrzyni mężu „polaczki“.

* * *

Migurskiego osadzono i skazano za ucieczkę na 1000 plag. Dzięki staraniom jego krewnych i Wandy, posiadającej stosunki w Petersburgu, uzyskano zamiast tej kary: skazano go na wieczne osiedlenie w Syberji. Albina pojechała za nim.

* * *

Cesarz Mikołaj cieszył się, że udało mu się zdławić hydrę rewolucji nie tylko w Polsce, lecz i w całej Europie; szczycił się on tem, że nie naruszywszy zasad samowładztwa rosyjskiego i dla dobra narodu rosyjskiego utrzymał Polskę we władzy Rosji. I ludzie przystrojeni w gwiazdy i w mundury złociste wychwalali go za to, w co wierzył; i ludzie ci mówili, że życie jego było wielkiem dobrodziejstwem dla ludzkości, w szczególności zaś dla rosjan...

KONIEC.

